



Janusz Kanimir

BENEFIS ADWOKATA JANA CIEĆWIERZA

Z OKAZJI 90. URODZIN

9 czerwca 2019 r. w siedzibie Izby Adwokackiej w Warszawie w Alejach Ujazdowskich 49, w sali wykładowej im. adw. Henryka Krajewskiego, miała miejsce wyjątkowa uroczystość dedykowana wybitnemu adwokatowi – Janowi Ciećwierzowi – z okazji Jego 90. urodzin. Uroczystość – znakomicie zrealizowaną – przygotowało kierownictwo Wyższego Sądu Dyscyplinarnego Adwokatury (WSDA), którego wiceprezesem jest też Jubilat, przy wsparciu warszawskiego samorządu adwokackiego.

Benefis prowadzili adw. Małgorzata Tyszka-Hebda – wiceprezes WSDA oraz adw. Jacek Ziobrowski – prezes WSDA, którzy narrację poświęconą Jubilatowi przeplatali historiami i dowcipami związanymi z praktyką prawniczą. Dziekan ORA w Warszawie adw. Mikołaj Pietrzak wygłosił laudację, podkreślając wyjątkowość osobowości oraz ogromne zasługi Jubilata dla stołecznej i polskiej adwokatury. Wśród gości byli członkowie organów stołecznej i centralnego samorządu adwokatury, liczni adwokaci, sędziowie. Uroczystość zaszczycili też adwokaci i przyjaciele, m.in. adw. Hanna Nowodworska-Grohman, adw. Anna Sobocińska-Lorenc, adw. Alina Wasilewska, adw. Janusz Długopolski, adw. Stanisław Jaźwiecki, adw. Marek Mazurkiewicz, adw. Andrzej Siemiński, sędziowie i pracownicy Kancelarii WSDA, a przede wszystkim rodzina Jubilata, czyli Synowie adwokaci – Jan junior oraz Paweł – z Małżonkami a także Wnukowie z Rodzinami.

Czerwcowe popołudnie obfitowało w wiele wspomnień okraszonych anegdotami z praktyki sądowej i życia w samorządzie adwokackim. Jeden z przemawiających przypomniał, że dowcip to w języku staropolskim inteligencja, bystrość, talent. Tego z pewnością nigdy nie brakowało i nie brakuje Jubilatowi. Dodał, że jest On mistrzem dla młodszych m.in. z uwagi na umiejętność syntetycznego, klarownego formułowania myśli. W czasach, gdy prawnicy piszą pisma procesowe na kilkadziesiąt stron (choć treści w nich na stronę), a sędziowie orzeczenia nawet w prostych sprawach uzasadniają na kilkunastu/kilkudziesięciu stronach (a istotę motywów rozstrzygnięcia czasami trudno odnaleźć), adw. Ciećwierz staje się niedoścignionym wzorcem. Każdy, kto zetknął się z jego orzeczeniami wydawanymi w sądach dyscyplinarnych adwokatury musi przyznać, że są one napisane w sposób jakże pożądany – klarownie, krótko i kompletnie, czyli mistrzowsko.



Młodzi adwokaci i aplikanci adwokaccy wykonali kilka muzycznych utworów wokalnych, a gdy zakończyła się część oficjalna, do fortepianu usiadł adw. Stefan Jacyno, wieloletni sędzia WSDA. W tym czasie zaproszeni goście złożyli Jubilatowi najlepsze życzenia. Jubilat zdmuchnął świece na torcie urodzinowym. Dalsza część to wspominki przy torcie, wiosenno-letnich owocach oraz lampce wina.

Adwokat Jan Ciećwierz to legenda stołecznej adwokatury, bez której trudno sobie wyobrazić sądownictwo dyscyplinarne, gdyż jest filarem tegoż już od kilkadziesięciu lat.

Jubilat urodził się 3 czerwca 1929 r. w malowniczym miasteczku Czerwińsk nad Wisłą. Na chrzcie otrzymał dwa imiona: Jan Antoni. Ojciec – Tymoteusz – posiadał młyn oraz ziemię rolną, matka – Maria z Gwiazdów – zajmowała się domem i wychowywaniem czworga

dzieci, spośród których Jan jest najstarszy (ma dwie młodsze siostry, Zofię i Jadwigę, oraz młodszego o 10 lata brata Grzegorza). Ulubiony wujek, Kazimierz Gwiazda (1904-1965), był księdzem i cenionym społecznikiem w Przasnyszu, a w czasie okupacji kapelanem miejscowej AK zaangażowanym w pomoc Żydom.

Jubilat wspominał, że dzieciństwo spędził częściowo w Wyszogrodzie. Tam też rozpoczął naukę w szkole powszechnej. Środowisko klasy było zróżnicowane społecznie, narodowo i religijnie. Miał dwóch kolegów Żydów i trzech Niemców (dzieci kolonistów niemieckich jeszcze z okresu II Rzeszy). W tym czasie ojciec prowadził dzierżawiony młyn w Wyszogrodzie i blisko współpracował oraz przyjaźnił się z jednym z kupców żydowskich z Czerwińska – Szmulem.

Na początku II wojny światowej Ciećwierzowie wrócili do Czerwińska, gdzie jeszcze przed wojną ojciec zbudował dom (zachował się do dziś) a potem także młyn. Jubilat wspominał, że nie było łatwo. Niemcy wprowadzili terror. Sąsiedzi pochodzenia niemieckiego w większości stali się aktywnymi folksdojczami, wielu członkami SA (Sturmabteilung). Rodzina Szmula, jak większość Żydów czerwińskich, została zamordowana. W okolicy Niemcy dokonywali pacyfikacji (za pomoc Żydom). Mimo ciężkich warunków życia dla Polaków na ziemiach włączanych do Rzeszy, Janek – przy wsparciu i mobilizacji ze strony rodziców – kontynuował naukę na tajnych kompletach. Z rówieśniczką Ireną, pochodzącą ze spolonizowanej rodziny niemieckiej uczył się języka niemieckiego. Przedmiotów z zakresu polskiej szkoły powszechnej i początkowych klas gimnazjalnych uczył Go czerwiński nauczyciel – Tadeusz Pstrągowski. Jubilat wspomina, że w czasie okupacji dzięki temu nauczycielowi wiele czytał, m.in. *Quo vadis* Henryka Sienkiewicza, Homera i całą klasykę, zaznajamiał się z polską historią i literaturą.

W 1941 r. niemiecka armia Heinza Guderiana rozlokowała się w Czerwińsku i okolicy, zajmując wiele budynków, w tym dom Ciećwierzów. 22 czerwca ruszyli na wschód. Kolejne trzy lata minęły na nauce, lekturze i pomocy ojcu.

Od 1943 r. wśród rówieśników przyszłego adwokata pojawiła się potrzeba działania w konspiracji. W tym czasie aktywnie działała w rejonie Czerwińska AK. Komendantem Obwodu AK Płońsk był por. Ludwik Dłużniewski „Nadzieja”, pojmany przez Niemców i zamordowany w lutym w 1943 r., a po nim por. Adolf Rowicki „Lubicz”, ppor. Eugeniusz Żebrowski „Wiarus” i ppor. Ludwik Krupiński „Korwin”. Najmłodsi to harcerze, z których wielu włączało się w działania AK, jak Ryszard Kozera, Eugeniusz Krucz i Ryszard Borkowski, wspierani przez nauczyciela – Juliana Włoczewskiego. W sierpniu 1944 r. Janek Ciećwierz został żołnierzem AK. Dzisiaj ze wzruszeniem wspominana, jak w zupełnie konspiracji przed kolegą z AK

Ryśkiem Kozera, w obecności dwóch równolatków (Jana Krucza i Kazimierza Ziemkiewicza), wobec krucyfiksu wygłosił rotę przysięgi żołnierzy AK. W Warszawie w tym czasie trwało Powstanie. Chłopcy z Czerwińska zaangażowali się w akcję pozyskiwania i magazynowania amunicji – zdobywanej przekupstwem lub w wyniku kradzieży Niemcom. Dostarczali ją do oddziałów AK w Kampinosie. W październiku 1944 r. Niemcy aresztowali 22 młodych żołnierzy AK, w tym Ryśka. Wszyscy zostali rozstrzelani w Sierpcu, w styczniu 1945 r.

19 stycznia 1945 r. do Czerwińska wkroczyła Armia Czerwona. Zaczął się terror prowadzony przez funkcjonariuszy NKWD. W lutym 1945 r. żołnierze sowieccy okradli Ciećwierzów. W tym czasie Jan Ciećwierz wstąpił do gimnazjum uruchomionego przez Salezjanów przy słynnym klasztorze. W 1946 r. uzyskał zaświadczenie, że ukończył trzecią klasę gimnazjum. Brat babki matczynej, ks. prałat Józef Piekut (przyjaciół kardynała Aleksandra Kakowskiego), zaproponował, aby młody kuzyn wyjechał do Warszawy do bardzo dobrej szkoły prowadzonej na Bielanach w Warszawie przez księży Marianów. Mimo problemów z przyjęciem, ostatecznie – za zgodą kuratorium – przyjęty został do klasy czwartej. W intensywnym tempie ukończył gimnazjum i zdał małą maturę, a potem dwuletnie liceum, uzyskując w 1949 r. dużą maturę – jako ostatni rocznik, gdyż w tym czasie szkoła została przez komunistów zlikwidowana.

Mimo krzepnięcia władzy komunistycznej Tymoteusz Ciećwierz wykończył w Czerwińsku młyn i zatrudniał nawet pracownika. Spowodowało to, że Janek stał się tym samym synem kapitalisty wiejskiego, a nie rokowało to dobrze co do jego dalszej edukacji. Trzeba było zostać choćby wolontariuszem. Dzięki wsparciu kolegów odbył więc w 1949 r. kurs letni w Powszechnej Organizacji „Służba Polsce” – formacji przysposobienia zawodowego, wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego młodzieży, która organizowała m.in. kursy letnie polegające na przeszkoleniu wojskowym oraz robotniczym. Organizacja formalnie podlegała Związkowi Młodzieży Polskiej (ZMP). Dzięki opinii komendanta kursu Jan Ciećwierz mógł we wrześniu 1949 r. przystąpić do egzaminu na studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim. Mecenas wspomina, że w tamtym czasie były trzy grupy kandydatów. Pierwsi to esbecy – byli zapisywani od razu, drudzy to działacze młodzieżówki partyjnej (od 1948 r. ZMP), których także bez problemu przyjmowano. Realny egzamin zdawali ci z najliczniejszej grupy – trzeciej, wolontariuszy. W tej grupie był Jan Ciećwierz.

Dziekanat Wydziału Prawa znajdował się wówczas po prawej stronie od starej biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. Dzięki przedwojennemu woźnemu Malinowskiemu Jan Ciećwierz dowiedział się, że dostał same bardzo dobre oceny z egzaminu. Wkrótce

w gablotach znajdujących się na lewej ścianie wejściowej na dziedziniec Uniwersytetu Warszawskiego, zaraz za bramą wejściową (na murze zwanym „ścianą płaczu”, *nota bene* pełniącym tę funkcję do początku XXI w.), przeczytał, że został przyjęty.

Zaczynał studia w pierwszym roku po czystkach na uniwersytetach. Apogeum stalinizacji. Konstanty Rokossowski został wtedy marszałkiem Polski. Wszędzie byli ubecy. Przez całe studia trwała atmosfera terroru. Śmierć Józefa Stalina miała miejsce, gdy Jan Ciećwierz przygotowywał się do egzaminu magisterskiego.

Wraz z początkiem studiów Jan Ciećwierz podjął pracę w NBP. Wspomina, że to pozwoliło na pewną manipulację, bo gdy pytano go o przynależność do ZMP, to na uniwersytecie mówił, że jest w ZMP „bankowym”, zaś w banku, że w „uniwersyteckim”. Spośród profesorów wykładających na pierwszym roku studiów zapamiętał Jakuba Sawickiego z historii prawa polskiego, Karola Koranyiego z historii powszechnej prawa i Edwarda Gintowt-Dziewiałtowskiego z prawa rzymskiego. Na następnych latach w pamięci utkwiły Jubilatowi wykłady prawa i postępowania karnego prowadzone przez niezapomnianego Stanisława Śliwińskiego, wykłady z prawa cywilnego prowadzone przez Włodzimierza Kozubskiego i Jana Wasilkowskiego, z prawa rodzinnego przez Seweryna Szera, z logiki przez Tadeusza Kotarbińskiego. Postępowanie cywilne prowadził Jerzy Jodłowski, prawo administracyjne Maurycy Jaroszyński. Prawo sowieckie oraz historię Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) wykładał Stanisław Ehrlich, zaś prawo państwowe – Stefan Rozmaryn, który – jak wspomina Jubilat – sprawiał wrażenie obojętnego wobec ustroju, który współtworzył, a na wykładach był bardzo rzeczowy. Ekonomię wykładał Edward Lipiński, niezwykle zaangażowany w gloryfikację Stalina, choć potem stał się ważnym działaczem opozycji demokratycznej.

Studia prawnicze Jan Ciećwierz ukończył w 1953 r. (w tym czasie studia były dwuetapowe). Po studiach nie otrzymał nakazu pracy, bo – dzięki wsparciu przełożonych z banku – nadal kontynuował pracę w NBP, tym razem już w komórce prawnej.

Zanim został aplikantem adwokackim, jako pracownik wydziału prawnego w NBP wyjechał na kurs narciarski do Bukowiny. Tam pierwszy raz zobaczył ciemnowłosą pięć lat młodszą aplikantkę sędziowską Krystynę Serafin. To było jak porażenie – wspomina Jubilat – od pierwszego spotkania na całe życie. W następnym roku we wrześniu, w kościele w Czerwińsku, wzięli ślub, a w kolejnym roku urodził się pierworodny syn Paweł. W międzyczasie Małżonka Jubilata zdała egzamin i zaczęła orzekać jako asesor. Drugi syn, Jan junior, urodził się w 1970 r.

Po polskim październiku 1956 r. adwokaci warszawscy zorganizowali spontaniczne zgromadzenie w Liceum im. Stefana Batorego

w Warszawie. W czasie owego zgromadzenia wybrano dziekanem adw. Stanisława Garlickiego. Rada po raz pierwszy w historii (i chyba jedyny) postanowiła o ogłoszeniu w „Życiu Warszawy” konkursu na aplikację adwokacką. Kandydat miał przedstawić dyplom ukończenia studiów prawnych, podanie oraz referencje. Jan Ciećwierz dostał się na aplikację za drugim razem. Wśród Jego kolegów z aplikacji było grono wybitnych potem adwokatów, jak Jan Olszewski, Wiesław Chrzanowski, Józef Saski (żołnierz AK ps. „Katoda”, biorący udział w akcji uwolnienia „Rudego”). Aplikantem był też Maciej Dubois, syn przyjaciela dziekana Garlickiego z czasów działalności w PPS Lewica w II RP, zamordowanego w KL Auschwitz, Stanisława Dubois. Po latach sekretarz Rady Adwokackiej wspominał, że „Ciećwierz był chyba jedynym przyjętym w tym czasie aplikantem, w sprawie którego nie dzwonił żaden telefon”.

Na listę aplikantów prowadzoną przez Radę Adwokacką w Warszawie Jan Ciećwierz wpisany został 9 maja 1958 r., a ślubowanie złożył 20 sierpnia tego roku. W związku z aplikacją musiał zrezygnować z pracy w NBP. Przez pewien czas formalnie patronem Jego był adw. Stanisław Artymiński, ale tak naprawdę przez całe trzy lata patronował Mu adw. Mirosław Karyłowski. Wspomina, że był to bardzo wzięty adwokat, który miał po dziesięć terminów dziennie, co sprawiało, że aplikacja nie była łatwa. Z tym samym patronem i w tym samym czasie przygotowywał się do zawodu Wiesław Chrzanowski – powszechnie doceniany za wybitny talent prawniczy. Egzamin adwokacki Jan Ciećwierz zdał w 1961 r. W tym samym roku został wpisany na listę adwokatów IA w Warszawie. Z uznaniem przyznaje, że egzamin adwokacki najlepiej ze wszystkich zdał Chrzanowski, ale minister sprawiedliwości nigdy nie wyraził zgody na jego wpis na listę adwokatów, dlatego też przyszły marszałek Sejmu podjął pracę jako radca prawny w spółdzielni.

Niedługo po rozpoczęciu praktyki adwokackiej zmieniło się prawo o ustroju sądów. Nie można było łączyć w małżeństwie zawodów adwokata i sędziego. Małżonka Jubilata zmuszona została do rozstania się z sądownictwem zanim została powołana na urząd sędziego, co skutkowało tym, że aby móc być wpisaną na listę adwokatów musiała odbyć trzyletnią aplikację adwokacką, co też się stało, ale patrona wyznaczono jej w Grójcu. Po ukończeniu jej, w drugiej połowie lat 60. została adwokatem. Dzięki dziekanowi Garlickiemu dostali zgodę aby pracować w tym samym zespole adwokackim – nr 18 (ul. Rutkowskiego).

Wkrótce po rozpoczęciu praktyki adwokackiej Jubilat został członkiem Komisji Socjalno-Bytowej, w ramach której z adwokatami Czesławem Jaworskim i Andrzejem Trypensem – jako ojcowie trzyletnich synów – organizowali spotkania świąteczno-noworoczne. Wspomina, że nie był w tym czasie zainteresowany aktywno-

ścią w samorządzie adwokackim. Przez pewien czas był tylko sędzią w izbowej komisji dyscyplinarnej i wizytatorem. Przełomowy okazał rok 1981. Wiosną tego roku dziekan Rady Adwokackiej i przyjaciel Maciej Dubois namówił Go do kandydowania na stanowisko rzecznika dyscyplinarnego Naczelnej Rady Adwokackiej i tym samym członka Prezydium NRA. Zgodził się i – ku swojemu zaskoczeniu – został wybrany ogromną większością głosów. Działo się to w okresie Wielkiej „Solidarności”. Wkrótce komuniści wprowadzili stan wojenny, a rzecznik dyscyplinarny NRA musiał stanąć w pierwszym szeregu walki o niezależność adwokatury. Najgłośniejszy był przypadek adwokata wrocławskiego Stanisława Afendy. We wszczętym z inicjatywy ministra sprawiedliwości postępowaniu Jubilat, jako rzecznik dyscyplinarny NRA, odegrał pierwszoplanową rolę.

Sprawa była pokłosiem głośnego procesu politycznego, który toczył się w listopadzie 1982 r. w trybie doraźnym przed Sądem Wojewódzkim we Wrocławiu przeciwko Władysławowi Frasyniukowi. Podczas posiedzenia 21 listopada 1982 r. adw. Afenda wygłosił przemówienie, w którym zaapelował o „odwagę myślenia” a w konkluzji stwierdził m.in.: „Rada Państwa może wprowadzić stan wojenny, ale tylko wtedy, gdy Sejm nie obraduje. Taka gramatyczna i celowościowa wykładnia Konstytucji, proszę Sądu, nasuwa się zarówno tym, którzy ukończyli szkoły podstawowe, jak i tym, którzy ukończyli prawo”. To się nie mogło władzy spodobać. Frasyniuk został skazany na karę 6 lat pozbawienia wolności, a niemal na-za-jutrz jego obrońca wezwany do Wojewódzkiego Urzędu Służby Bezpieczeństwa celem złożenia wyjaśnień. Wiosną 1983 r., gdy niezwykle popularny wtedy adw. Afenda został wybrany przez Zgromadzenie Izby na dziekana Okręgowej Rady Adwokackiej (ORA) władze postanowiły zareagować. Gdy nie zgodził się na rezygnację z powierzonej funkcji, m.in. polecono rzecznikowi dyscyplinarnemu NRA wszcząć przeciwko niemu postępowanie dyscyplinarne. Minister wydał też decyzję o tymczasowym zawieszeniu adw. Afendy. Sprawę rozpoznawał Sąd Dyscyplinarny w Poznaniu. Zanim sprawa do niego trafiła rzecznik dyscyplinarny NRA wezwał wrocławskiego kolegę do Warszawy na przesłuchanie. Odbyło się ono przy kolacji w domu Państwa Ciećwierzów, w obecności adwokata Witolda Ferfeta. Na posiedzenie sądu dyscyplinarnego do Poznania rzecznik dyscyplinarny NRA udał się osobiście. Zamiast oskarżać zrelacjonował przebieg sprawy, w tym treść mowy obrończej i stwierdził, że do uznania sądu pozostawia ocenę, czy doszło do przewinienia dyscyplinarnego, a poza protokołem dodał, że w jego przekonaniu adwokatowi Afendzie nie można przypisać jakiegokolwiek winy, gdyż w obronie klienta używał argumentów dla niego korzystnych i nie zabronionych przez prawo, użył ich na sali sa-

dowej. Sąd uniewinnił obwinionego, co skutkowało uchYLENIEM decyzji ministra o tymczasowym zawieszeniu. Jednakże minister wniósł rewizję nadzwyczajną do SN, a ten częściowo uchylił wyrok i przekazał sprawę do ponownego rozpoznania Sądowi Dyscyplinarnemu w Poznaniu, który ponownie rozpoznał sprawę (we wskazanym zakresie) i umorzył postępowanie, przyjmując, że chodzi o wypadek mniejszej wagi. Ale i ten wyrok został zaskarżony przez ministra do SN, który także uchylił go. Sprawa wróciła ponownie do poznańskiego sądu dyscyplinarnego, który tym razem umorzył postępowanie – wobec upływu trzech lat od czasu popełnienia przewinienia dyscyplinarnego. Tym razem minister nie wniósł rewizji nadzwyczajnej.

W samorządzie adwokackim Jubilat szczególnie dba o standardy etyczne adwokatury. Sprawa adwokata Afendy przyczyniła się do tego, że stał się niekwestionowanym autorytetem w sprawach dyscyplinarnych. W 1986 r. został wiceprezesem WSDA, a po śmierci w styczniu 1987 r. Witolda Ferfeta, pełniącym obowiązki prezesa. Przez niemal 33 lata kieruje lub współkieruje drugą instancją sądownictwa dyscyplinarnego adwokatury, z czego przez 20 lat był prezesem WSDA. Spośród innych aktywności Jubilata wskazać należy, że na progu wolnej Polski był członkiem powołanej ustawą z dnia 24 maja 1989 r. o przywróceniu praw pracowniczych osobom pozbawionym zatrudnienia za działalność związkową, samorządową, przekonania polityczne i religijne Społecznej Komisji Pojednawczej. Za działalność samorządową i państwową Jubilat odznaczony został m.in. „Złotym Krzyżem Zasługi”, „Złotą Odznaką Adwokatury” i Wielką Odznaką „Adwokatura Zasłużonym”.

W wolnej Polsce Jubilat był pełnomocnikiem i obrońcą w wielu procesach. W 2000 r. wspólnie z adw. Czesławem Jaworskim i adw. Tadeuszem de Virion bronił w procesie lustracyjnym przyjaciela od czasów studiów prof. Wiesława Chrzanowskiego, który z zarzutów współpracy z SB został oczyszczony.

Mecenas Jan Ciećwierz znany jest ze swoich pasji podróżniczych i sportowych oraz z tego, że jest człowiekiem bardzo rodzinnym. Wszyscy znający Go wiedzą, że kocha góry, szczególnie Alpy i Tatry wraz z Zakopanem. Do niedawna jeździł na nartach swoją ulubioną trasą z Kasprowego do Doliny Goryczkowej. Pasję narciarską dzielił z Małżonką, śp. adw. Krystyną Ciećwierz (1934-2002) – odważną obrończynią w procesach politycznych okresu Polski Ludowej. Wspólnie pracowali, wychowywali synów i wnuków, ale też uprawiali sport i podróżowali. Zapytany o to, czy w życiu by coś zmienił Jubilat odpowiada: „gdybym miał się jeszcze raz urodzić to życie chciałbym przeżyć z tą samą Żoną i wykonywać ten sam zawód”.

Jubilat jest człowiekiem niezwykle życzliwym, przywiązany do przyjaciół i rodziny, towarzyskim. Panie wspominają, że zawsze był

i pozostał przystojny, a przy tym – także dzięki owemu staropolskiemu dowcipowi – nadzwyczaj czarujący. Umie słuchać i wie jak radzić. Przy tym lubi i umie dzielić się przeżyciami, aforyzmami, anegdotami, czym uraczył wszystkich uczestników benefisu.